

Kto będzie sąsiadem zebry?

Co z koniem małopolskim? Czy Polska B zdoła obronić go jako konia sportowo-rekreacyjnego? Może uda się to dzięki programowi ochronnemu? Pytamy o to Andrzeja Wodę, Honorowego Prezesa PZHK, członka zarządu Małopolskiego Związku Hodowców Koni w Krakowie.

Czy Polska południowo-wschodnia to Polska biedna?

Może biedna materialnie, ale bogata kulturowo i historycznie. Ekonomicznie skromniejsza niż reszta kraju, ale na pewno gospodarna. Gdy się jedzie przez Małopolskę czy Podkarpacie to widać zabudowania wymalowane, obejścia zadbane, ogródki wygrabione, kwiaty wokół – wszystko dowodzi, że ci ludzie są związani emocjonalnie z tą ziemią. Jeszcze ciągle wspiera ich Ameryka – jeździli tam kiedyś i jeżdżą obecnie, za chlebem, za innym jutrem. Ale zwykle się mówi o tych terenach „Polska B”. Z tego wynikają konsekwencje również dla hodowli koni.

Czego oczekuje ta część kraju od nowego zarządu PZHK?

Lokalna hodowla potrzebuje przede wszystkim wyposażenia terenu w ogierzy małopolskie. Gołym okiem widać, jak bardzo brakuje świeżej krwi. Prywatni hodowcy nie chcą trzymać reproduktorów, bo to żaden biznes, każdy wyjazd z kłaczą rodzi koszty i jest to utrudnienie. Dlatego uważam, że minimum kłaczy i ogierów powinno być w gestii państwa. Nikt mnie nie przekona, że prywatni zdołają tę lukę w 100% zagospodarować. Musimy walczyć o genetyczny bank rasy małopolskiej – tę niewielką, ale jednak, liczbę ogierów na państwowych etatach. One nie przyniosą zysku, ale albo chcemy żeby hodowla istniała, miała długofalową gwarancję bytu, albo ją skasujemy. Tylko żebyśmy za chwilę nie biadolili, skąd tutaj importować konie.

Zlikwidowano Klikową, pada Białka. Wyprzedaje się za bezcen materiał hodowlany. I o tym nie decyduje wyłącznie ekonomia. Hodowla w Polsce jest ofiarą „widzimisię” urzędników – na decy-

zję, kogo odstrzelić, a komu podtrzymać kropiówkę, nie ma wpływu merytoryczna analiza. Teren ubogi, więc brakuje ludzi, którzy chcieliby konie kupować i dopłacać do ich misyjnego charakteru egzystencji. Stąd też akcja PZHK „SOS dla Stad” – państwo nie może zdjąć z siebie obowiązku utrzymywania określonej puli biologiczno-genetycznej w różnych gatunkach i rasach zwierząt.

Mieliśmy dużo różnego bydła, kóz, owiec, w każdym gospodarstwie był koń, a w tej chwili królują dopłaty do użytków zielonych, które leżą odłogiem. To absurd! Prezes PZHK **Władysław Brejta** od dawna mówi, że polityka, gdzie 300, 400, 500 ha użytków zielonych jest co najwyżej raz do roku koszonych po to, aby zgarnąć dopłatę, to jest chora polityka. To są wyrzucone pieniądze. Oczywiście nie dla delikwenta, który kupił te grunty wcześniej za grosze. Ale dla hodowli to katastrofa. Wystarczyłoby wprowadzić obowiązek posiadania np. jednej sztuki na 10 ha i zaraz ci wszyscy rolnicy z Marszałkowskiej zmieniliby swój stosunek do wsi.

Musimy walczyć o genetyczny bank rasy małopolskiej – tę niewielką, ale jednak, liczbę ogierów na państwowych etatach.



fot. Anna Deszczyńska

Zdaniem Andrzeja Wody ubywa „lekkich koni w typie orientalnym, o pięknej szyi, kształtnej, dobrze wysklepionej głowie, krótkim uchu, suchych kończynach, doskonale wykorzystujących paszę” – takich, jak te na zdjęciu. „Koń małopolski stopniowo ginie w gąszczu wszystkich odmian rasowych.”

Kroi się reforma?

Absolutnie. Zarząd PZHK powinien lobbować u ustawodawcy i próbować zmienić obecny stan rzeczy. Zaoszczędzone w ten sposób pieniądze z dotacji UE – bo na pewno część pseudofarmców by się wycofała – można by przeznaczyć przykładowo na określoną pulę genetyczną – istnienie wybranych państwowych SO i SK.

Ale to wołanie na puszczy – problem koni nikogo nie zaprzęta. Zresztą za rządów ministra **Wojciecha Olejniczaka** było podobnie lub nawet gorzej, kiedy podejmowano szkodliwe decyzje o tworzeniu z SO i SK spółek skarbu państwa. Przestrzegaliśmy jako środowisko, że jest to droga donikąd. Bo spółki prawa handlowego kierują się zyskami, a stado czy stadnina nie wygeneruje zysku. Wyśmiewano nas, ale racja leżała po naszej stronie. Nie trzeba było być wielkim mędrce, żeby to przewidzieć. Ile majątku popadło w ruinę? Ile dobrych zwierząt poszło do rzeźni? Ile wykwalifikowanej kadry uciekło do pracy za granicę? Czy nas stać na taką rozrzutność?

Zmieńmy temat. Jaki jest koń małopolski?

Mamy dylemat. Poszliśmy w złym kierunku. Upodobniliśmy konia małopolskiego do konia wielkopolskiego w starym typie. Pozbyliśmy się lekkich koni w typie orientalnym, o pięknej szyi, kształtnej, dobrze wysklepionej głowie, krótkim uchu, suchych kończynach, doskonale wykorzystujących paszę, i z uporem maniaka próbujemy zrobić zeń konia sportowego. Koń małopolski stopniowo ginie w gąszczu wszystkich odmian rasowych. Bo czym on się pokrojowo różni, mając 170 cm wzrostu, od konia wielkopolskiego, sp, czy trakena? Zaiste, tylko wpisem w paszporcie, że jest małopolski. Ludzie szukają konia w starym typie. Chcą hodować typowego małopolaka – takiego, jakiego pamiętają sprzed 20, 30, 40 czy 50 lat, lecz powszechna próba unifikacji wierzchowców o profilu sportowym zmarginalizowała konia małopolskiego.

Czy obecny produkt przystaje do potrzeb rynku?

Nie. Jako koń sportowy ma ogromną konkurencję w holsztynach, hanowerach, oldenburgach, sf, KWPN itd., czy-

li hodowli od lat specjalizującej się w produkcji wybitnych wyczynowych maszyn. Przegrywa też na polu rekreacji, nie będąc zdefiniowanym koniem spacerowym o jednoznacznie przyjaznym, spokojnym, przewidywalnym charakterze i sposobie bycia. Ciągłe powtarzam, że przez ostatnie 50 lat, kiedy Zachód produkował konie zdecydowanie sportowe, my cyzelowaliśmy konia wszechstronnie użytkowego. Do wszystkiego, czyli do niczego. To jest wyłącznie nasza wina – ludzi, polskich hodowców, nie koni. Zabrakło świadomej i konsekwentnej selekcji. Dzisiaj ten koń się gdzieś zagubił.

Czy nie uśpił hodowców program ochrony konia rasy małopolskiej?

Dzisiaj zarówno nie ma mądrych, jak i każdy ma rację. I ci, co sympatyzują ze sportem, hodując małopolaka do wyczynu, jak i ci, co czerpią satysfakcję z usług w szeroko pojętej turystyce i potrzebują konia małopolskich do rekreacji – bowiem, de facto, wszyscy szukali i szukają jednego, czyli niszy rynkowej dla konia małopolskiego.



Walewickiej hodowli ogier Berlin Bej (Elsing 00 – Berenika po Blagier) to świetny przykład, że „orientalność” koni małopolskich nie musi wykluczać doskonalenia tej rasy pod kątem uzdolnień sportowych

Zdanie odrębne

Były prezes PZHK martwi się o przyszłość koni małopolskich. Krytykuje władze państwowe za to, że chcą się zwolnić z odpowiedzialności za hodowlę konia, za błędne decyzje sprzed lat, kiedy zamieniano stadniny i stada w spółki prawa handlowego. W tych i wielu innych punktach popieramy jego stanowisko. Jednak jednej z jego tez nie można pozostawić bez komentarza: kiedy twierdzi, że „robienie na siłę z małopolaków koni sportowych marginalizują tę rasę”, że „ludzie chcą hodować małopolaka w starym typie – takiego, jakiego pamiętają sprzed 20, 30, 40 czy 50 lat”. Jestem wręcz odwrotnego zdania: tylko poprawienie sportowych predyspozycji tej rasy może ją uratować.

Pomysł, że przyszłością dla małopolaków jest specjalizacja w rekreacji i wypełnienie tej niszy, jest błędny. W tej niszy jest i stale będzie tłok. Większość ras półkwi hoduje się obecnie pod kątem sportu, a odpady z tej hodowli bądź konie po karierze sportowej trafiają do szeroko pojętej rekreacji. Taki jest powszechny mechanizm.

To prawda, że doskonalenie koni małopolskich pod kątem sportowym upodabnia je fenotypowo do innych ras. Ale czy ktoś jest w stanie odróżnić na podstawie wyglądu konia holsztyńskiego od selle français, KWPN czy sp? Dziś rasy koni półkwi to przede wszystkim marka handlowa, znak jakości. No i różnice genetyczne, ale te też maleją, bo globalizacja sprawia, że we wszystkich rasach wykorzystywane są ogiery z tych samych, najlepszych linii męskich.

Aby rasa małopolska przetrwała, musi się utrzymać na rynku. A do tego małopolak musi być dobrym koniem sportowym: do WKKW, do niższych konkursów w skokach (bo o konkursach 160 cm trzeba na razie zapomnieć), do ujeżdżenia w niższych klasach, wreszcie do zaprzęgów. Jezdnym, łatwym pod siodłem i w obsłudze, przyjaznym ludziom. Można to osiągnąć, nie ryzykując z jego angloarabskości, z dolewu krwi orientalnej, z zachowania istniejących rodzin żeńskich. Tylko to może sprawić, że rasa ta utrzyma się na powierzchni.

Marek Szewczyk

Programy zachowawcze budzą sporo kontrowersji. Prowokują do gorących dyskusji i pytań dotyczących ich zasadności: czy to aby nie są wyrzucone pieniądze? Ale można takowe pytanie odwrócić: co by było z rasą małopolską bez dopłat? Czy jeszcze by w ogóle istniała? Zgoda, może by nie było tych wszystkich eksperymentów, pogoni za małopolskim koniem sportowym o bliżej niezdefiniowanej formule użytkowej. Choć z drugiej strony, programy ochronne wyhamowują te „dążenia”, bo żeby dostać pieniądze, trzeba przestrzegać pewnych zasad, stosować się do przepisów, realizować wytyczne.

Jak rozumieć ogłoszenia w prasie branżowej: „Zamienię konia dotacyjnego na rekreacyjnego”? Marna aktywność, rozleniwienie, dryfowanie, upadek rasy – czy tylko to będziemy z perspektywy lat zawdzięczać dotacjom unijnym? I tu wracamy do początku rozmowy i kwestii związanych ze statusem materialnym koniarza z Polski B: dlaczegoś głupi – boś biedny, dlaczegoś biedny – boś głupi... Gdyby właściciele koni mieli dostatecznie duże pieniądze i mogli zatrudnić fachowców, korzystać z profesjonalnych konsultacji i porad, unikaliby błędów. Dziś jest problem z kompetentną kadrą. Mnóstwo pseudoinstruktorów, stajennych, zaklinaczy, kowali, którzy się na wszystkim znają, ale jak przychodzi co do czego, to nie potrafią literalnie nic. To jest tak zwany, wszechobecny w Pol-

sce, problem ludzki. Co z tego, że na potrzeby agroturystyki jest infrastruktura – są ścieżki, unikatowe krajobrazy, długa tradycja, nawet słowiańska gościnność i znakomita kuchnia – jeśli kompetencje branżowe marne. Wszak człowiek, który ma 3 klacze na krzyż, kiedy dostanie dotację, to ją prędzej przeje niż zainwestuje w swój rozwój. Właśnie dlatego dna sięgnęła rasa małopolska – nie ma kto młodych koni uczyć i przygotowywać do profilu przyszłych usług. A przecież każdy koń tej rasy mógłby być wykorzystany w dwójnasób: primo – dzięki dopłacie 1500 zł, a secundo – służąc pod siodłem lub w bryczce. Wtedy z pewnością zarobiłby na sobie.

Czy istnieje jakaś alternatywa, wyjście z tego impasu?

Trzeba korzystać ze sprawdzonych wzorców. Takie są przykładowo u Niemców. Byliśmy kilka lat temu na terenie dawnego NRD, gdzie tamtejsze stada w okresie przejściowym były w podobnej sytuacji do naszych, czyli skrajnego „wyczerpania”. Pojechaliśmy w odwiedziny do Neustadt-Dosse, gdzie zabraliśmy przedstawicieli ANR, dyrektorów SO oraz innych decydentów sektora rolno-gospodarczego. Poczynione u sąsiadów obserwacje przerosły najśmielsze oczekiwania, a wnioski powinny być zastymulować początek zmian w państwowym sektorze hodowli koni w Polsce. Było tam wtedy na stanie 50 ogierów i do każdego przypisany był jeden człowiek – jeźdźcy, masztalerze, uczniowie, zootechnicy – po prostu prawdziwa szkoła zawodu dla kadry jeździeckiej, masztalerskiej, stajennej itd. Wszyscy okropnie się wtedy podnieciliśmy i gotowi byliśmy budować w Polsce od zaraz ośrodki Neustadt-Dosse bis. Poczyniono daleko idące deklaracje dobrej woli, ministrowie rolnictwa, skarbu i gospodarki złożyli wielkie obietnice i... Niestety, jak zwykle, polityka wzięła górę nad zdrowym rozsądkiem oraz nad gospodarskim spojrzeniem. Tak projekt stada dla Polski południowo-wschodniej, w opar-

ciu o Klikową, bezpowrotnie upadł. Teraz ktoś prywatnie zrobi sobie na tym niezły biznes...

Może choć dla Białki nie jest jeszcze za późno?

Jestem zdziwiony, że Białka, mająca bydło mleczne, konie arabskie, dużo gruntów, znalazła się w tak strasznej sytuacji. Nie jestem w stanie tego zrozumieć. Przecież bydło mleczne przynosi dochód. Konie nie, więc trzeba je z czegoś utrzymać, szukać rekompensaty – vide Janów Podlaski, gdzie bydło utrzymuje konie. Tutaj jedynym kryterium oceny nie może być aspekt finansowy, bowiem potem konsekwencje są opłakane. Efekty polecenia, jakie dyrektorzy dostawali odnośnie liczby pracowników przewidzianych do zwolnienia, odbijają się czkawką do dzisiaj – konie zaniedbane, punkty polikwidowane i totalny upadek.

Czy jest jakaś alternatywa? Misja kosztuje, a jak słyszymy każdego dnia na co nie ma pieniędzy – kuleje szkolnictwo, służba zdrowia, kultura itd., ledwo dyszy wiele ważnych społecznie spraw – to nagle konie robią się dalece mało ważne, zwłaszcza w oczach nie koniarzy, taka fanaberia garstki rozhisteryzowanych snobów. Ale jednocześnie nie bierze się pod uwagę, że te „ekscytryczne zwierzęta” generują miejsca pracy. A do bólu dokładni i praktyczni Niemcy policzyli, że 4 konie dają 1 miejsce pracy. Póki co w Polsce decydenci nie chcą dostrzec w tym potencjału. Czyli, korzystając z danych GUS szacujących pogłowie koni na 250 tys., uświadomić sobie, że daje to ok. 60 tys. miejsc pracy. To jest trudne do pogardzenia. Trzeba tylko stworzyć odpowiedni klimat wokół koni i pokazać optymistyczne aspekty ich istnienia – dla gospodarki, dla edukacji i kultury, dla ekologii, dla poprawy relacji społecznych itp. Żebyśmy zdołali to wszystko pojąć, zanim SO i SK ze swoimi miejscami pracy, zwłaszcza w rejonach wiejskich, podzielą haniebny los PGR-ów, gdzie ludzie z dnia na dzień utracili grunt pod nogami i... zęby w ścianę.




REGAŁY STAJENNE

REGAŁ NA DERKI I CZAPKI



Nieoceniony sprzęt w każdej stajni

REGAŁ STAJENNY



Regał o wszechstronnym zastosowaniu

STOJAKI/WÓZKI NA SIODŁO

STOJAK NA SIODŁO STAŁOWY BĄDŹ ALUMINIOWY



Praktyczny niezbędny pozwalający na umieszczenie naszego siodła

WÓZEK NA SIODŁO



Stabilny, wytrzymały i bardzo wygodny

PLANDEKI

PLANDEKA NA PRZESZKODY



Nieoceniony produkt na każdym placu treningowym

PLANDEKI



Do wszystkich rodzajów pak MINI, MIDI, MAXI

512-485-201, 510-087-919
 marta.odzimek@alfako.pl, artur.kubikowski@alfako.pl
 www.alfako.pl



fot. Anna Deszczyńska

Małopolski Związek Hodowców Koni w Krakowie organizuje dużą liczbę wystaw i szkoleń. Jak to się przekłada na podnoszenie świadomości merytorycznej hodowców?

Uczyniono ogromny postęp. Generalnie, 20 lat temu konie były nieprzygotowane, kiepsko pokazywane i, wstyd powiedzieć, ale nie były najlepiej traktowane. Dzisiaj zapraszam na dowolną imprezę organizowaną pod egidą Związku, np. paradę konną na terenie Krakowa, gdzie dobrze pojętą normą jest dbałość o konia, jakość przygotowania i prezencji, ogólna coraz wyższa świadomość tematu i celu, do którego dążą lokalni hodowcy. Ci ludzie naprawdę się zmieniają, zarówno w sensie mentalnym, jak i kompetencyjnym. Ale to jest związane z ogólnym postępem cywilizacyjnym, a także sprawnym i harmonijnym działaniem okręgowych struktur hodowlanych.

Od 15 lat organizowany jest w Białym Cempionat Koni Małopolskich. Czy obecna formuła imprezy wpływa na rozwój i postęp biologiczny w rasie?

Mam poważne wątpliwości. Generalnie jest to zjawisko pozytywne, ludzie się rozwijają, są bardziej świadomi, zaangażowani, ambitni. Rysuje się jednak jedno zasadnicze zastrzeżenie: po co konia małopolskiego próbuje się na siłę przekształcać w konia arabskiego? Czy to dobry kierunek? Pozostawię bez komentarza... Niemniej jakość tych koni, przygotowanie, poziom merytoryczny wystawców jest z roku na rok coraz wyższy.

Andrzej Woda: – Przez ostatnie 50 lat, kiedy Zachód produkował konie zdecydowanie sportowe, my czelowaliśmy konia wszechstronnie użytkowego. Do wszystkiego, czyli do niczego. Dziś ludzie kupują do najprostszej rekreacji, najprymitywniejszej odmiany „tramwaju”, walauchy z Zachodu i płacą za nie duże pieniądze. Nie rozumiem tego i pukam się w głowę. To musi wynikać z naszej narodowej przyzwary: „cudze chwalicie...”.

Jak ta impreza ma się do formuły zachodnioeuropejskiej?

Prawie nie jeżdżę za granicę, więc nie będę opowiadał bajek, ale w moim odczuciu trzeba by bardziej pokazywać użytkowość tego konia. Nie fikuśną orientalną tranzelkę i bieganie w kółko z podniesionym ogonem, nie świstanie batem za uchem i szeleszczenie plastikową torebką, ale faktyczne atuty ruchu konia pokazać np. w zaprzęgu. Inaczej, impreza, mimo niebagatelnego stażu, robiona wysiłkiem środowiska, ma skromny udział w weryfikacji pracy hodowlanej w rasie. Potem najlepszy koń tego pokazu idzie do zakładu treningowego i w konfrontacji z innymi przepada. Muszę z perspektywy lat przyznać, że mieli rację ci, którzy twierdzili, iż dla dobra hodowli i postępu biologicznego, każdy koń – małopolski, wielkopolski, sp, bez wyjątku – musi przejść te same testy, nawet jeśli w ich wyniku wypada na tle pozostałej stawki blade.

Jaka przyszłość czeka konia małopolskiego?

Trzeba iść do wróżki... Ale żarty na bok. Sądzę, iż wyłoni się grupa hobbystów, zapaleńców, którzy będą tego konia utrzymywali. Póki co nie ma czym i co kryć, więc żaden program ochronny nie pomoże. Związek powinien zrobić czym prędzej analizę stanu posiadania, bo rasie grozi upadek.

Jest również teoria, w świetle której wszystkie rasy tak się wyrównają, że nie będzie miało żadnego znaczenia, z jakiej księgi jest dany koń, byle spełniał warunki sportowe. Czego ja osobiście nie popieram i ilekroć nadarza się okazja mówię: Niemcy potrafią dbać o promocję swoich ras i kultywować związane z nimi tradycje hodowlano-historyczne.

Pana stosunek do importu obcych koni na polski rynek?

Od początku jestem zdecydowanie przeciwny. Przyznaję, iż znam nieodsoobnione przypadki, kiedy ludzie kupują do najprostszej rekreacji, najprymitywniejszej odmiany „tramwaju”, walauchy z Zachodu i płacą za nie duże pieniądze. Nie rozumiem tego i pukam się w głowę. To musi wynikać z naszej narodowej przyzwary: „cudze chwalicie...”. Inaczej tego nie umiem wytłumaczyć. Biednego konia małopolskiego nikt już nie chce, bo go do imentu zożydono. Niestety, ciągle tylko się słyszy, że dobre są zachodnie. Zgadzam się, że do wysokiego wyczynu import lepszy, bo u nas są ponad 50-letnie zaległości, ale do rekreacji nie potrzebujemy odpadów z obcej hodowli.

Polskie konie od wielu pokoleń są związane z naszym środowiskiem, żyte z klimatem, wodą i ziemią, tutaj się ukształtowały, tu wyrosły. I tylko kwestia włożenia w nie trochę pracy. A jeszcze nie tak dawno szły one do rekreacji na Zachód, a co lepsze pojedyncze egzemplarze, jeśli tylko zdradzały talent i potencjał, zaraz zmieniały papier i robiły karierę sportową z cudzym paszportem. Bo albo potrzebujemy na cito pieniędzy, albo nie mamy możliwości, żeby ten koń dalej mógł rozkwitać, promować polską hodowlę i służyć na rzecz polskiego sportu. Reasumując – zjawisko importowania jest w XXI w. powszechne, ale jednocześnie grozi nam odpad importowy, szczególnie niebezpieczny w kontekście koni rodzimych, przy braku ich promocji, metodologicznej inwestycji w rozwój ras, brak konsekwencji, pomysłu i wiedzy – to wszystko rodzi szereg niepokojących pytań.

Kto przeżyje tę konfrontację?

Widzę to czarno. Z prostej przyczyny: Zachód ma nadprodukcję i cynicznie szuka nowych rynków zbytu. W ich wypadku cel uświęca środki. Czy PZHK, promując rodzimy produkt hodowlany pod hasłem „Teraz Polskie Konie”, używając zupełnie symbolicznych i subtelnych narzędzi w akcji wizerunkowej, zdoła przełamać narosłą latami barierę mentalną krajowego konsumenta – nie wiem... Szukając pozytywnego akcentu – wprowadzić jaskółka wiosny nie czyni, ale gdybyśmy potrafili jak od jaskółki do jaskółki, tak od sukcesu do sukcesu pojedynczego konia polskiej hodowli głośno o tym trąbić.

Oni tak robią, dlaczego my mamy milczeć, niemo śledzić „sztuczki” hodowlane i handlowe. Korzystajmy z dobrodziejstw upowszechnienia biotechnologii, transferu embrionów, inseminacji, powielajmy geny, które przekazują pożądane użytkowo cechy – przecież nasze środowiska naukowe nie są głupsze od konkurencji. I skupmy się na specjalizacji i określonych predyspozycjach... bo tego szuka świat.

Słowo „inseminacja” brzmi już prawie archaicznie?

To dlaczego u nas to tak trudno idzie? Bo jest wciąż drogie, a polski hodowca nie ma pieniędzy. Bo jeżeli ma zapłacić weterynarzowi kilka razy za nasienie, to łatwo policzyć, że te koszty przewyższają cenę uzyskanego źrebięcia. Wobec powyższego – albo pokryje dostępnym, niekoniecznie najlepszym ogierem, albo nie pokryje wcale.

Nie grozi polskim koniom klatka w zoo i sąsiedztwo zebry lub konia Przewalskiego?

Owszem, takie niebezpieczeństwo istnieje.

Jak poprawiać polskiego konia sportowego?

Nawet najlepszy koń nie będzie dobry, jeśli się go nie przygotuje i nie pokaże,

nie wypromuje należycie. Tak wiele doskonałych koni polskiej hodowli zmarnowaliśmy, tylko dlatego, że ich nie sprawdziliśmy.

Nie selekcjonujemy, nie sprawdzamy, nie promujemy, bo nie mamy pieniędzy. Czy skalę naszej aktywności ograniczają wyłącznie finanse?

W kółko różnym ludziom, łącznie z ministrami, zadaję pytanie: czy Francuzi i Niemcy są aż tacy głupi, że utrzymują te swoje stada z czystego masochizmu? Widać ma to jakiś głębszy sens. A u nas nie. Trzeba wszystko sprywatyzować. Jeżeli politycy nie będą przejawiali zainteresowania, to będziemy walić głową w mur. Bowiem nie wierzę w to, że hodowla będzie miała zapewnioną ciągłość, znajdując się wyłącznie w prywatnych rękach. Tutaj konieczny zdaje się mecenat państwa.

Chcąc promować polski produkt hodowlany, mając przykładowo takiego zawodnika jak Bartłomiej Kwiatek, który korzysta z polskich koni, PZHK powinien uczynić go zawodnikiem fabrycznym, pamiętając, że potęgę sportu jeździeckiego budowała zawsze hodowla!

To wspólne zadanie dla PZJ i PZHK. Jeżeli mamy razem zagrać, to konieczne jest zestrojenie instrumentów. Każdy z osobna, jako organizacja, orkiestry nie stworzy i koncertu nie da. Jest zbyt słaby, ale na rzecz wspólnego dobra na niektórych przynajmniej obszarach powinniśmy działać razem. Trzeba tak sprofilować naszą końską działalność, aby stać się w czymś mocnym i konkurencyjnym. Np. zaprzęgi, w których odnosiliśmy i odnosimy sukcesy – tak, Bartek Kwiatek to aktualnie najlepsza wizytówka polskiej hodowli i sportu zaprzęgowego. Dobry prognostyk to również amatorskie ligi zaprzęgowe w Wielkopolsce i na ziemiach kujawsko-pomorskich. Mimochodem poprzez zabawę tworzy się tam poważna gałąź przemysłu hodowlano-jeździeckiego.

Rozmawiał: Michał Wierusz-Kowalski



Coldmix i Reprodic

siła i opanowanie

Coldmix – wysokiej jakości musli bez owsa. Daje siłę i energię do pracy przy zachowaniu równowagi i spokoju.

Reprodic – niezastąpiona pasza w żywieniu klaczy w okresie rozrodu. Stymuluje laktację i utrzymuje matkę w świetnej kondycji. Jakością i poziomem białka oraz energii doskonale odpowiada potrzebom pokarmowym młodzieży zapewniając zdrowy i szybki rozwój.

www.besterly.com.pl

